

Stanisław Grygiel: Przyjaciele prawdy

Filo-sofia nie tylko rodzi się w zdziwieniu, na co pierwsi zwrócili uwagę Platon i Arystoteles, ona w zdziwieniu także się spełnia. W zdziwieniu się istnieniem swoim i wszechświata człowiek nasłuchuje Słowa, które jest Początkiem i Końcem wszystkiego – pisze Stanisław Grygiel w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Ingarden i metafizyczny realizm”.

Fundamentalnymi pytaniami człowiek myśli i żyje. Pytania te skupiają człowieka na nim samym oraz na wszechświecie, w którym istnieje tu i teraz. Nie pozwalają mu jednak zatrzymać się przy tym, na czym go skupiają. Dlatego nazywamy je fundamentalnymi. Dal, do jakiej prowadzą człowieka, objawia wielkość jego pragnienia fundamentalnej prawdy oraz wielkość odwagi do bycia przyjacielem mądrości, filozofos. Są to pragnienie i odwaga stanięcia w obliczu Transcendencji, jaką jest Bóg.

Czystość pragnienia poznania prawdy, prawość myślenia, czyli prawość pytania o nią, czyniły Romana Ingardena i Karola Wojtyłę bliskimi sobie osobami. Młody ksiądz pochylał się z czcią przed wiernością krakowskiego fenomenologa temu, o co pytał i czego szukał, oraz przed jego spokojną odwagą mówienia „nie!” marksizmowi, który on odrzucał jako chaotyczny zbiór nieuzasadnionych twierdzeń, sprzecznych ze sobą i z rzeczywistością. Ingarden wyrzucony z Uniwersytetu Jagiellońskiego w 1949 r. wrócił do studentów dopiero w 1957 r. po zmianach, do jakich doszło w Polsce w 1956 r.

Bez wsparcia ludzi takich jak Ty, nie mógłbyś czytać tego artykułu.

Prosimy, kliknij tutaj i przekaz darowiznę w dowolnej wysokości.

Różnili się oni jednak w punkcie wyjścia swojej przyjaźni z mądrością prawdy. Ingarden wprawdzie był pewny istnienia świata. Mówił o sobie, że jest realistą i empirykiem. Odrzucał racjonalizm. Odszedł od transcendentalnego (pochodzenia kartezjańskiego) idealizmu Husserla, który brał w nawias istnienie tego, co dane mu było w spostrzeżeniu. Nie podejrzewał świata tak jak Husserl o nieistnienie poza „czystą świadomością”. W dziele *Spór o istnienie świata* nie pytał, czy świat istnieje, lecz jak istnieje. Ontologiczne analizy „możliwości” tłumaczące sposób tego istnienia doprowadziły Ingardena do wniosku, że ze wszystkich hipotez tylko jedna wytrzymuje krytykę. Jest nią hipoteza kreacjonizmu. Świat zależy od jakiejś absolutnej czystej jaźni. Ale nie zależy tak, jak dzieło sztuki zależy od jaźni człowieka. Dzieło sztuki ma charakter li tylko intencjonalny, tak że w sposób istotny różni się ono od świata przedmiotów, w którym żyjemy, oraz od czasu i przestrzeni, w których te przedmioty się znajdują. Ono zależy całkowicie od swojego twórcy oraz od odbiorców jego dzieła. Tymczasem świat, w którym żyjemy i poruszamy się, istnieje inaczej. Dzieło sztuki stanowi naszą szlachetną rozrywkę. A człowiek i świat? Czy ktoś się nimi bawi? – pytał Platon. Ten problem leżał poza zasięgiem pytań Romana Ingardena. Karol Wojtyła natomiast kierował swoje myśli do „ośrodka wszechświata i historii” (*Redemptor hominis*, 1).

Filozof widzi to, co widzi, ale dostrzega coś więcej. Dostrzega coś, o co „przyjaźń mądrości” każe mu się troszczyć. Filozof troszczy się o człowieka widzianego w perspektywie horyzontu myślenia i życia. Nie wątpię, że obydwaj krakowscy filozofowie żyli w spotkaniu z innymi ludźmi oraz ze światem, ale wydaje się, że filozoficznie pytali o nich w perspektywach różnych horyzontów.

Pytania fundamentalne Karol Wojtyła stawia w innym doświadczeniu aniżeli Roman Ingarden. Karol Wojtyła pyta o to, co staje przed nim w doświadczeniu moralnym osoby ludzkiej, a więc w spotkaniu, w którym objawia się dar prawdy wzywającej go do zmiany życia. Nie pyta, czy dar jest możliwy, bo w jego widzeniu rzeczy tkwi zasada logiki klasycznej: *ab esse ad posse valet illatio*, a nie odwrotnie. W sposób naturalny więc konstytuuje się w Wojtyłe metafizyka osadzona w zdaniach egzystencjalnych (nie w pojęciach egzystencjalnych, bo takich nie ma!), mówiących o czymś więcej niż tylko o stanach rzeczy.

Karol Wojtyła pyta o człowieka, którego obecność jest dla niego darem. Dar wzywa do bycia także darem. Miłości należy się miłość. Miłując miłość, człowiek wymierza jej sprawiedliwość. Wymierza ją obecnej dla niego osobie oraz sobie samemu. Pytanie fundamentalne Wojtyły jest pytaniem o miłość prawdy, o jej poznanie, aby wiedzieć, jak myśleć i jak żyć, aby stać się miłością i prawdą. Aby być „przyjacielem mądrości”, nie wystarczy myśleć o osobie obecnej tylko w spostrzeżeniu. Sprawiedliwość miłości domaga się realizmu, który sięga zawsze dalej niż spostrzeżenie.

Fundamentalne pytanie Karola Wojtyły rodzi się w zawierzeniu się darowi, którym jest człowiek, i zmierza w kierunku Darczyńcy, którym jest Bóg. W samym punkcie wyjścia swojego myślenia Karol Wojtyła odnajduje się w krainie metafizyki. Nie musi szukać przejścia od myślenia do istnienia, bo doświadczenie daru sprawia, że jego myślenie nie grzęźnie w abstrakcjach.

Na stosunek Karola Wojtyły do Romana Ingardena może rzucić światło duchowa więź łącząca Edytę Stein z polskim fenomenologiem. Ich pasja dochodzenia do prawdy była wspólna, ale Edyta Stein przeczuwała, a w końcu była już pewna, że prawda przychodzi do nas z wysokości jako dar. Wprowadzona przez św. Teresę z Avila w krainę mistyki postanowiła wspinać się i otwierać się na tę prawdę, nie zważając na metodologiczne prze(d)sady fenomenologii. Roman Ingarden uważał jej wejście na teren metafizyki za zdradę filozofii. Ona natomiast nie wątpiła, „że każdy filozof jest na dnie swojego serca metafizykiem”, a metafizyka „wiąże się [...] z wiarą” (list do Ingardena, 13 grudnia 1921). Pamiętam z trudem ukrywaną emocję i zmieniony głos Ingardena, kiedy, wspominając jej postać i prace w mieszkaniu Metropolity Karola Wojtyły w kwietniu 1968 r. w obecności około trzydziestu osób zaproszonych przez kardynała, doszedł do jej decyzji wstąpienia do sióstr karmelitanek. Uważał, że nikt wręcz nie ma prawa się tym interesować. W jednym z ostatnich listów napisanych do niego Edyta Stein pytała go z wyrzutem, dlaczego nie może się zdobyć na zwracanie się do niej słowami „Siostró Benedykto”, lecz uparcie trwa przy „Panno Edyto Stein”, którymi to słowami, jak zresztą wspomniał o tym wtedy sam Ingarden, zapytało o nią Gestapo. Posiadając pasję do prawdy, pasję hartowaną ogniem mistycznego doświadczenia obecności Ojca wszelkiej prawdy, Edyta Stein nadal czuła się bliska Ingardenowi,

ale inaczej niż on to sobie wyobrażał. Musiały ją bardzo zabołec jego uwagi o tym, co się w niej wydarzyło, skoro w liście datowanym 19 kwietnia 1924 r. gani go, nie przebierając w słowach:

Jak to możliwe, by człowiek z naukowym wykształceniem, który zgłasza roszczenia do ścisłej obiektywności i bez gruntownych badań nie wydałby sądu w najbliższej kwestii filozoficznej, aby ten człowiek najważniejsze ze wszystkich problemy kwitował zdaniem, które przywodzi na myśl styl prowincjonalnego piśmidła.

Winą za postawę Ingardena obarcza nie jego, lecz atmosferę panującą w ówczesnym świecie intelektualnym. Edyta Stein przekształca ten problem w „pytanie odwołujące się do [jego] sumienia”. Pyta go: „Jakim prawem wielkich nauczycieli i wielkich świętych Kościoła określa Pan bądź jako półgłówków, bądź jako sprytnych oszustów?”. Prosi go, żeby zastanowił się nad tym i odpowiedział „tylko sobie samemu – mnie Pan nie musi, jeśli Pan nie chce”. W 10 lat później delikatnie mu wyrzuca: „Na piękną uroczystość moich obłóczyn dostałam tylko kwaśną namiastkę życzeń” (list z 5 maja 1934). A jednak – wiem to od ks. Józefa Tischnera, ucznia Romana Ingardena – w rocznicę śmierci swojego syna, który zginął w wypadku lotniczym w czasie bitwy o Anglię, Profesor prosił go o Msze święte, podczas których klęczał przy ołtarzu.

W czerwcu 1970 r. w kazaniu wygłoszonym w kolegiacie św. Anny w Krakowie podczas Mszy świętej żałobnej za duszę Romana Ingardena kard. Karol Wojtyła, wspominając ks. prof. Konstantego Michalskiego, mówił o heroicznym myśleniu i heroicznym życiu, jakich domaga się prawda, oraz o Ojcu, w którym ona poczyna się i spełnia.

*Widziałem coś wspaniałego!
Proszę pisać, szybko!*

Uczniowie Husserla,
kształtowani przez
jego pasję prawdy
oraz umysłową
rzetelność i prawość,

przemieniali swoje pytania w religijną prośbę o nią. Prawie wszyscy przyjęli wiarę chrześcijańską. Sam Husserl „w ostatnich tygodniach życia oderwał się zupełnie od spraw tego świata”, jego myśli zaprzętała „tęsknota za odwieczną Ojczyzną”, o czym doniosła Ingardenowi siostra Benedykta w liście z 6 maja 1938 r. Otoczony opieką przez siostrę benedyktynek Adelgundis Jägerschmid oraz modlitwą siostry Benedykty od Krzyża przygotowującej się właśnie do ślubów wieczystych, umarł w Wielki Piątek (27 kwietnia 1938) około godziny trzeciej po południu. Tuż przed odejściem z tego świata jego twarz rozjaśniła się, a on powiedział: „Widziałem coś wspaniałego! Proszę pisać, szybko!” Takie były jego ostatnie słowa. Siostra Benedykta od Krzyża pisała potem do siostry Adelgundis: „Jestem daleka od myślenia, że miłosierdzie Boże zatrzymuje się na granicach Kościoła. Bóg jest prawdą. Ten, kto szuka prawdy, świadomie lub nieświadomie szuka Boga”[1].

Ludzie, których łączy pragnienie prawdy, dobra i piękna, pozostają do końca w jednośmi nie tylko ze sobą, ale także z Tym, który jest Początkiem i Końcem tych wartości. Wspólnie wykonują symfonię opowiadającą o zawierzeniu się im oraz Bogu. Mówił o tym Jan Paweł II w przemówieniu do Delegacji Światowego Instytutu Fenomenologii z Hanover (USA) 22 marca 2003 r., przy okazji ofiarowania mu prezentowanego w Rzymie tomu *Phenomenology World-Wide. Foundations – Expanding – Dynamics – Life Engagements. A guide for research and study*.

Praca ta odznacza się szczególnie tym, że jest dziełem rozpisany „na kilka głosów”, owocem współpracy siedemdziesięciu uczonych prowadzących badania w różnych dziedzinach fenomenologii. Ten, że tak powiem «symfoniczny» charakter dzieła odpowiada pragnieniu Edmunda Husserla, ojca fenomenologii. Chciał on, żeby ukształtowała się wspólnota badań, która, wychodząc z różnych, komplementarnych punktów widzenia, mogłaby sprostać wielkiemu światu człowieka i życia. Dziękuję Bogu, że dał także i mnie możliwość uczestniczenia w tym fascynującym przedsięwzięciu, począwszy od czasu studiów i nauczania, ale także i potem w różnych okresach mojego życia i mojej duszpasterskiej posługi. Fenomenologia jest przede wszystkim stylem myślenia, intelektualnego stosunku do rzeczywistości, w której, zostawiając na boku prze(d)sądy i schematy, usiłuje się uchwycić jej cechy istotne i konstytutywne. Chciałbym powiedzieć, że fenomenologia jest niemal postawą intelektualnej miłości do człowieka i do świata, a dla wierzącego miłości do Boga, Początku i Końca wszystkich rzeczy. Aby przezwyciężyć kryzys sensu, jaki dotknął po części nowożytną myśl, podkreśliłem w encyklice *Fides et ratio* (por. nr 83) konieczność otwarcia się na metafizykę, w czym fenomenologia może być bardzo pomocna.

Podczas jednej z rozmów z Janem Pawłem II próbowałem odpowiedzieć na pytanie, dlaczego nie potrafię myśleć filozoficznie z dala od Boga:

Jestem osobą, więc myślę jako ktoś zawierzony innej osobie. Prawda bowiem wydarza się nie w samotności, lecz pomiędzy osobami, w łączącej je miłości. Odczytuję ją w tym, co wydarza się pomiędzy nami (*intellego od inter-legere*, czytać to, co dzieje się

pomiędzy dwoma bytami, stąd *intellectus*). Zdziwienie się darem wiary, nadziei i miłości oraz głos sumienia, który jest głosem Osoby, a nie moich uczuć i wychowania, wyznaczają mi reguły poznania, myślenia i życia. Otwierają mnie na nowy świat. Nie mogę inaczej żyć, a inaczej myśleć. Nie jestem schizofrenikiem.

Papież, który przeważnie pytał i słuchał, podsumował: „Wielka to rzecz, rzecz wymagająca, filozofować w wierze!”. Przypomniałem sobie wtedy jego słowa o klęczeniu przed Bogiem w zdziwieniu, które jest „całą treścią wieczności”[2]. Tak myśleli i żyli także chasydscy Żydzi. Filozofia nie tylko rodzi się w zdziwieniu, na co pierwsi zwrócili uwagę Platon i Arystoteles, ona w zdziwieniu także się spełnia. W zdziwieniu się istnieniem swoim i wszechświata człowiek nasłuchuje Słowa, które jest Początkiem i Końcem wszystkiego.

Stanisław Grygiel

[1] Por. D. Mondrone, *Il volto umano e religioso di Edith Stein*, „Civiltà cattolica” 1973, t. 1, s. 226.

[2] K. Wojtyła, *Pieśń o Bogu ukrytym* [w:] *Tutte le opere letterarie*, Milano 2001, s. 46.



Sfinansowano przez Narodowy Instytut
Wolności - Centrum Rozwoju
Społeczeństwa Obywatelskiego
ze środków Programu Rozwoju
Organizacji Obywatelskich
na lata 2018 – 2030



Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego.

Dofinansowano
ze środków Ministra
Kultury i Dziedzictwa
Narodowego